



Sierakowice

Na przeglądzie jak na rewii



Kolędniczy z Żelistrzewa wzbudzi aplauz na widowni.

Fot. Archiwum

Trzy dni trwały zmagania zespołów kolędniczych w Sierakowicach. Imprezę zorganizowano już po raz ósmy. Przegląd w znakomity sposób utrzymuje, a w wielu przypadkach wskrzesza, bożonarodzeniowe obrzędy gwiazdków, gwizdy, trzech królów oraz widowiska teatralne.

Na tegoroczny przegląd, przyjechały aż 33 grupy. Organizatorzy zastanawiają się nad rozszerzeniem imprezy do czterech dni, ponieważ wysłuchanie tylu grup i trafne sklasyfikowanie jest trudnym zadaniem. W gronie tym zasiadli w tym roku etnograf Teresa Lasowa, przedstawiciel partu ZK-P w Sierakowicach i kierownik grupy teatralnej „Bina” Barbara Klawikowska, muzyk Stefan Kwiecień oraz etnochooreograf Jan Właśniewski. Wyniki podawaliśmy w poprzednim numerze. Dla przypomnie-

nia pierwsze miejsca zajęli: Amatorska Grupa Teatralna z Mierzeszyna w kategorii „Widowiska teatralne dla dorosłych”, zespół „Garecznica” z Borzestowa (Gwiżdździ, gwizdy), „Wicherki” z Kamienicy Szlacheckiej (Widowiska teatralne dla dzieci) oraz „Koraliki” z Sierakowic (Jasełka). Każdy zespół otrzymał dodatkowo zestaw książek kaszubskich od Zarządu Głównego ZK-P oraz płytę kompaktową od Gminnego Ośrodka Kultury w Sierakowicach.

Ranga przeglądu wzrasta z roku na rok. Pierwszego dnia imprezy występy młodych Kaszubów oglądał marszałek sejmiku Maciej Płażyński, ostatniego dnia zespołom i licznej widowni towarzyszył przez cały dzień poseł Jan Kulas, wiceprzewodniczący Sejmiku Samorządowego Województwa Gdańskiego, jednego z organizatorów imprezy, obok sierakowickiego GOK-u i partu ZK-P.

Ostatni dzień był bodaj najefektowniejszy z całego przeglądu. Oprócz udanych występów laureatów konkursu, prawdziwą rewię zgotowała wszystkim uczestnikom gwiazdka z Żelistrzewa. Na estradzie wystąpiła na koniec imprezy poza konkursem. Wzbudziła dużo

wesołości, choć wydaje się, że niektóre zbyt płaskie elementy występu wypadłyby skorygować. Bezpośrednio z estrady gwiazdka z tańcami przeszła do rozpalonego na dworze ogniska. Catość wypadła bardzo efektownie.

Pośrednim sukcesem sierakowickiego przeglądu jest zachęcenie niektórych nauczycieli i opiekunów do wyłożonej pracy. W kuluarach rozprawiano, że kaszubszczyzna definitywnie króluje na imprezie.

Tu nie ma kompleksów, rozmawianie po kaszubsku jest zupełnie naturalne - mówili opiekunowie z Luzina. - Na drugi rok trzeba przygotować występ po kaszubsku - zgodnie podkreślali.

Jan Antonowicz

na zóczętkù bëło słowò
òno bëło na zóczętkù
midzë bëcym a zabëcym
midzë nama bëło słowò

òni rzeką: pòznajesz pò słowie
co chtò mò w glowie
òd bòkadoscë słów
do skòrbu damieniò

sztël
czëc le nasz chùtci dech
ë niewërzekłë zdania
ùdbë deje pòzdrzatzci

zdrzã
ni mògã przinã na słowò

Artur Jabłoński

Dzywny pies

Lëdze òpòwiòdelë, że ò północë kòl lëterczëgò kòscoła w Lëzënie, chtëren stoi na gòrze Kùkòwce, zjòwiò sã czòrny pies. Schòdzy z gòrë pòrosli drzewama i zatrzymuje sã na szasym, kòle Elwartowégò krziza i tam czekò. Òpòwiòdelë mie to czedë jò miòł mòże dzesã lat. To wnenczas sã wierzëło w taczë pòwiòstczi. Przòdë całima wieczorama bëło òpòwiòdónë ò rozma-jitëch widzadłach i stròszkach. Më jaż slëpia wëwòlë i ze strachù ni mòglë bëten wëlezc. A starszi ceszëlë sã naszym strachã.

W latach 1930-35 jò bëł sluszkã. Jezdzëto sã pò kòlãdze pò całi parafii. Doma wiedno bëło sã dopiërce pò północë. Czëj bëł snieg tej më jachelë waszãkã, a czëj gò bëło za mało, tej brikã. Nieròz sã bëłno wëmiarzlo. Kszãz bëł òkrëti kòzëchã, a më le kòdrã.

Jedną razã më przëjachelë dëcht kòle północë. Jò prawie zlózł z briczczci kòl Elwar-

towégò krziza. Jak wiedno jò sã wiedno òbezdrzòł za nym psã i jak wiedno nick jem nie widzòł. Ze sobã jò miòł lampã. Zeszedł jò mòże dwadzescë mètrów w dól, czëj jò naròz uczuł jak z gòrë wparzëlë dwa scërze i sã kòl mie zgrëzëlë. Jò sã òkropno ùrzastł, òdskòcził i ùzëròł do tëtù. Wszãdze jem swięcył, ale nick jò nie widzòł. Dodóm jò przëbiëròł òstro i w wiòldzim strachù. Co chwilà jò swięcył za sobã lampã.

Do dzys dnia jò czëjã to szczekanië i tã bliskòscë zãzartëch psów. Nie wiëm, czë mòże jesz chtos te psë czedëkòlwiëk czuł. Mëszlã, że jo. Kò tej bë ò tim nie gòdelë.

Od te czasu nicht wicy mie nie gòdòł, że tam sã czëc psë. Doma gòdelë, że to je wszëtkò pròwda, że to nibë je pùrtk, czë zaklãti lëter, czë chtos na pòkùce. Czëj jò ò tim mëmce pòwiedzòł, tej ona mie doradzã leno, zebë sã mòdlëc i przëzëgnac wiedno kòle ne krziza.

Szefan Fikus

Bez komentarza

Wydział Społeczno-Administracyjny UW w Gdańsku
poufnie
do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych

16 grudnia 1985 r.

Aktualna ocena działalności Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego musi być rozpatrywana w kontekście zdarzeń społecznych, jakie miały miejsce w latach 1980-1981. Szerokie w wielu kręgach przekonanie o zachwianiu struktur państwowych i nieodwracalności tego procesu spowodowało ujawnienie w kierowniczych kręgach ZK-P poglądów, które są niewłaściwe i niebezpieczne z punktu widzenia interesu państwa. Zostały one najpełniej sformułowane w programowym artykule Lecha Bądkowskiego „Pomorze w stanie powstania” (Pomerań nr 6, 1981).

Lech Bądkowski, zmarły niedawno literat i działacz ZK-P, jest uznany za czołowego ideologa Zrzeszenia. Wchodził w 1980 r. do ścisłego kierownictwa „Solidarności”. Później stał się założycielem „Klubu Myśli Politycznej 3 Maja” noszącego charakter zdecydowanej opozycji poli-

tycznej. Równolegle działał jako redaktor naczelny tygodnika „Samorządność”.

Warto tu dodać, że L. Bądkowski był jedną z osób, które doprowadziły do wyeliminowania po roku 1970 z kierownictwa ZK-P wielu działaczy Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich, mocno związanych z procesem budowania nowego porządku społecznego w kraju.

[...] Uchwalony przez IX Zjazd Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego (grudzień 1983 r.) program jest - przy stosownej kosmetyce stylistycznej - w istocie realizacją testamentu Bądkowskiego. Dowodzi zaś tego jego praktyczne urzeczywistnienie, które ma aspekty dwuznaczne w sferze politycznej, narodowej i światopoglądowej.

Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie było jedyną na terenie woj. gdańskiego organizacją społeczną, która wystąpiła przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego i z tego wystąpienia nie wycofała się nigdy. Równocześnie zaś zostały zbagatelizowane propozycje podpisania deklaracji PRON.[...]

Opracował: Wu-Ka

12 województw?

W Domu Kaszubskim w Gdańsku odbyła się konferencja prasowa organizatorów Kongresu Pomorskiego.

Jesteśmy za powstaniem dwunastu dużych, samodzielnych regionów w miejsce dotychczasowych województw - twierdzą działacze regionalni skupieni w Komitecie Organizacyjnym Kongresu.

Profesor Józef Borzyszkowski nie ukrywał jednak, że niektórzy działacze z województwa bydgoskiego i toruńskiego, są przeciwni utworzeniu regionu Pomorza Nadwiślańskiego rozciągającego się od Gdańska po Włocławek. Chcą powołania regionu Pomorsko-Kujawskiego.

Na konferencji podsumowano dotychczasowe dokonania Kongresu i poinformowano o imprezach zaplanowanych na ten rok.

(jb)

Rodzinny zjazd Tusków

Rodzinne zjazdy stają się tradycją niektórych wielopokoleniowych rodzin na Kaszubach. Już po raz czwarty zjechali się przedstawiciele Tusków.

Kolebką rodu są Mściszewice. Pierwsze spotkanie odbyło się w artystycznej rodzinie Józefy i Stanisława Tusk w Gdyni - Pogórze. Było to zaledwie trzy lata temu. W 1996 roku roku licznych członków rodziny gościli Bogusława z domu Tusk i Janusz Iwanowscy z gdyńskich Karwin.

W przeciągu tych trzech lat odszedł Józef Tusk, aktywny radny z Sierakowic. Pojawiają się za to najmłodsi z rodu, często już o innym nazwisku.

Każde spotkanie rozpoczyna się od modlitwy za ojczyznę oraz za zmarłych z rodziny. Jako, że spotkania organizowane

są w okresie bożonarodzeniowym (w tym roku druga niedziela stycznia) wszyscy dzielą się tradycyjnym oplatkiem oraz składają życzenia. Śpiewane są też kolędy zarówno polskie jak i kaszubskie.

Rodzinne zjazdy przynoszą zawsze wiele wzruszeń, wspomnień i refleksji. Często w rozmowach powraca się do tych spotkań, oczekując na kolejne. Życzymy więc zgromadzić się jeszcze więcej przedstawicieli rodu. Może dołączy się do nich najbardziej znany z Tusków, senator Rzeczypospolitej Polskiej. Na pewno jego kaszubskie korzenie łączą się gdzieś z mściszewicko-gdyńsko-rumską różgą.

Jan Antonowicz

W środku numeru przedstawiamy Państwu fotografię pamiątkową wykonaną podczas zjazdu.

Gdańsk

„Remus” w sprzedaży

Oficina „Czec” wydała już wcześniej zapowiadaną w „Nordzie” książkę Aleksandra Majkowskiego „Zęcë i przigòdë Rémusa” w wersji oryginalnej. Najważniejszą cechą tego wydania jest uwspółcześniona ortografia.

Wreszcie dzieło to będzie można w pełni wykorzystywać choćby w pracy z uczniami uczącymi się podstaw języka kaszubskiego w szkołach. Innym czytelnikom zaś na pewno łatwiej będzie przyswoić sobie treść arcydzieła kaszubskiej literatury.

(E.P.)

O nowym bedekerze kaszubskim

Większy nacisk
na precyzję

Rozmowa z Tadeuszem Bolduanem

- Otrzymałmy do rąk Nowy Bedeker Kaszubski. Autorkami poprzednich wydań bedekera były Róża Ostrowska i Izabella Trojanowska. Tytuły tych dwóch publikacji są bardzo podobne. Czy zawartość pańskiego bedekera jest zbliżona do poprzednich?

- Nie. Oczywiście bedekery Róży Ostrowskiej i Izabelli Trojanowskiej są bardzo dobre. Ale autorki wychodziły bardziej z założeń folklorystycznych, natomiast ja wyszedłem z założeń bardziej intelektualnych. Chcę pokazać kaszubszczyznę od strony intelektualnej. Tym one się zasadniczo różnią. Oczywiście, niektóre hasła powielam, ale tylko po to by całość w pewien sposób zamknąć i troszeczkę upiększyć. Z tym, że całą sztukę ludową w bedekerze Ostrowskiej i Trojanowskiej rozbito na drobne hasła, natomiast w moim bedekerze zsumowałem je w hasłach gniazdowych.

- Wiem, że Izabella Trojanowska chciała przystąpić do kolejnego opracowania bedekera. Były już rozmowy z wydawnictwem, miała również zgodę córki Róży Ostrowskiej na dziedziczenie praw autorskich. Czy już wówczas nosił się pan z zamiarem opracowania innej koncepcji bedekera, czy dopiero po śmierci Izabelli ta decyzja została podjęta?

- Izabella Trojanowska nie tylko nosiła się z zamiarem, ona już przystąpiła do opracowania bedekera. I uważam, że była osobą najbardziej kompetentną w tej dziedzinie. Jestem przekonany, że zrobiłaby to inaczej. Ja się nigdy nie nosiłem z zamiarem napisania Bedekera Kaszubskiego. Dlatego, że pisanie książek czysto informacyjnych nigdy mnie nie interesowało. Ale dyrektor Oskara pan Wiesław Zieniewski i redaktor naczelny tego wydawnictwa pani Joanna Konopacka przekonali mnie, że ktoś to musi zrobić.

- Jak pan dobierał hasła. Dominują w nowym bedekerze hasła

personalne, dotyczące znanych osób. Wiadomo, że zasłużonych byłoby setki, tutaj jest ich oczywiście znacznie mniej. Jaką selekcję pan przyjął?

- Selekcja to jest zawsze bardzo trudna sprawa. I rzeczywiście zasłużonych dla Kaszubi jest bardzo dużo. Ja musiałem wybierać, bo objętość i tak przekroczyłem o ponad 100 stron. Wybrałem te sylwetki ludzi i te zjawiska, które mają znaczenie ogólnokaszubskie, a nie tylko ściśle regionalne i partykularne. Bo w miastach i wsiach kaszubskich jest wiele ludzi bardzo zasłużonych. Ale ich działalność obraca się wokół tego wąskiego kręgu.

Obrałem sobie taką koncepcję, że biorę ludzi, którzy działają dla całego regionu. Jest to rodzaj przewodnika ogólnego po Kaszubach i staram się oprowadzać ludzi poprzez ludzi. Dlatego dobrałem socjologów, historyków, filologów - czyli z różnych dziedzin, aby przez tych ludzi móc czytelników oprowadzić po Kaszubach. Żeby miał on pojęcie ogólne a nie szczegółowe. Szczegółowe to są przewodniki turystyczne, których mamy bardzo dużo. Więc tworzyłem jeszcze jeden przewodnik turystyczno-krajoznawczy mijając się z celem. Zresztą nie taki jest cel współczesnych bedekerek. Kładłem większy nacisk na precyzję. Chciałem, aby z tego bedekera mogli korzystać nie tylko ci, którzy chcą się zapoznać z Kaszubami, ale i sami Kaszubi. W „Nordzie” niejednokrotnie pisaliście o Józefie Ceynowie. Podawano kiedy się urodził, ale nigdy nie było daty jego śmierci. To jest niby drobiazg, ale ustalić datę śmierci człowieka znanego, pisarza jest bardzo trudno. Ja ustaliłem tę datę. Teraz, gdy będziecie pisać o nim, to będziecie mieli skąd wziąć tę informację.

- Znajduję w bedekerze hasła poświęcone Kazimierzowi Kleiniemu, wiceprezesowi Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego. Nie ma natomiast Jana Wyrowińskiego,



Tadeusz Bolduan.

Fot. Eugeniusz Pryczkowski

go, który jest już drugą kadencję prezesem ZKP. Z pewnością napotykał pan tu na dylematy. Jak pan je rozstrzygał?

- Oczywiście. Nie zawsze jednak funkcja predestynuje do tego, aby umieścić człowieka w książce. Ja tu przyjąłem prostą koncepcję, że Kleina był pierwszym w historii wojewodą z rodowodem kaszubskim. Ta koncepcja podsunęła mi, żeby krótkie hasło mu poświęcić. Poza tym jest to ciekawy życiorys. Był on samorządowcem, państwowcem i jednocześnie działaczem społecznym i te trzy funkcje umiejętnie łączył, tak że w rezultacie został senatorem.

- Przedstawia pan obok siebie działaczy już nieżyjących jak i tych, którzy wciąż działają na niwie kaszubskiej. Dlaczego przyjął pan właśnie taki sposób prezentacji osób? Nie jest to chyba forma często spotykana w bedekerach?

- Zgadza się. Ale uważam, że osoby, które nie żyją są lub będą zapisane w słownikach biograficznych. Jest w nich zasada, że

umieszcza się tylko osoby nieżyjące. A ja odszedłem od tej zasady, bo nie tworzyłem ani wydawnictwa naukowego, ani popularnonaukowego a tylko publicystyczne. Uważałem, że należało zaprezentować również osoby żyjące, bo nie można tworzyć tylko historii, tylko rzeczy martwych. Trzeba również ożywić to wszystko. Przecież spotyka się tych ludzi opisanych w bedekerze na ulicach, czyta się ich książki. Dlaczego nie mają być?

- Zaledwie dwa lata minęły od czasu ostatniej pańskiej książki „Nie dali się złamać”. Teraz mamy bedeker. Czy możemy rychło spodziewać się kolejnej książki?

- Od ostatniej książki minął zaledwie rok, dwa lata od poprzedniej, czyli „Burmistrza”. Także w ostatnich latach, co roku jest książka. Myślę, że trzeba już trochę odpuścić i zostawić pole do popisu młodszym autorom.

Rozmawiał
Eugeniusz Pryczkowski

Gôdómë
pò kaszëbskù VIII
Lekcëjô 7

(Chłop z białką czurzą przë kùchni. Ona przë stole cos szëkùje, òn czetwi w gròpkach. Tam zazdrzi, tam wieczkò pòdnie, a strawë pòszmakò.)

Chłop: Cëz to je tacji nija-czi, cos mie tuwò felëje.

Białka: Wejle kùnda jeden sã nalòzł. Tëli lat mù warzã, a prawie terò zaczinò wëmészlac.

Ch.: To bë tu mùszòl kask zaòstrzëc mészlã (sznëprëje pò topkach). Të mész tu wszãdze le blòs kùbabã?

B.: A czegò të szukòsz?

Ch.: Na mój szmak w tim përnã jingweru felëje.

B.: Dòj përnã pieprzu skòrno to je mettë. Jingwer, jò nie wiém gdzie jò móm ùložony.

Ch.: To ni mòze bëc pieprz, le prawie jingwer.

B.: Dodòj kask pieprzu i përzinkã mùskatu, tej to na jedno wińdze.

Ch.: Jakbë to bëło jedno, tej lëdze zamiast dwierzama òkna bë wëlòzëlë. To mùsz bëc prawie jingwer, a nié co jinégò.

B.: Aj, chłopie, z tobã je jistny jiwër (szukò pò szëflòdach). Wez përnã pòmiesz w gròbkù, bò to sã wszëtò przëpòli.

Ch.: (Miészò w gròpkù, a pò chwile bierze ròzk z tobakã i chce so zażëc)

B.: Hewò mùsz ten swój jingwer. A cëz të tu z tobakã! Biòj le mie tu przëcz z nią. Jesz cë sã jingwer z tobakã zmili.

Ch.: Ale jò doch jingweru nie zażëjã.

B.: Jingweru të nie zażëjesz, ale zëbës tobaczi nie sëpnãł czasã na pòdlëwkã.

Ch.: Alana, to je wejle ùdba. Mòze to bëło prawie dobrë? Czejbë tak spròbòwòł?

B.: Biòj le mie stãd jak nòdali, jò bë jesz chca zëbë to bëło do jedzeniò.

Ch.: Jò widzã, że të nie jes nick òdemklò na eksperimentë kùlinarnë. Temù wierzã to jestkù je czasã kùsynk mettë.

Òprócòwòł: Jarosław Kropłewski

Emisja lekcji: niedziela, 1 lutego o godz. 8.45, powtórzenie w czwartek po 23.00.

Choinka
dla małych Kaszubów

Co roku organizowana jest przez Oddział Gdański Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego choinka dla dzieci. Dawniej współorganizatorem był także Klub Studencki „Pomorania”.

Od kilku lat, niestety, nie uczestniczy w przygotowywaniu imprezy. Klub z kolei organizuje choinkę dla dzieci z Łączyńskiej Huty w tak zwanej chęczy Pomoranców. Miejmy nadzieję, że i w tym roku dzieciaki z Łączyńskiej Huty i okolic będą się cieszyć z drobnych upominków od studentów Kaszubów.

Choinka partu gdańskiego odbyła się po mszy z kaszubskiego liturgiã słowa, która co miesiąc

odbywa się w kaplicy kościoła św. Jana. Po mszy, która gromadzi coraz to więcej wiernych Kaszubów z Gdańska, rodzice z dziećmi przeszli do Klubu Mestwin. Pozostali wysłuchali w kaplicy kolęd w wykonaniu chóru z gdańskiej dzielnicy Piecki Migowo. Dzięki temu „Mestwin” znajdujący się w Domu Kaszubskim mógł - i tak z ledwością - pomieścić zainteresowanych zabawą choinkową. A tę poprowadziły absolwentki pedagogiki Uniwersytetu Gdańskiego, członkinie ZKP w Gdańsku. Na końcu, ku uciesze dzieci, Mikołaj rozdał prezenty.

Janton



Dzieciaki chętnie siadali na kolana Mikołajowi, którego odegrał prawdziwy aktor Zbigniew Jankowski, członek zarządu gdańskiego partu.

Fot. Jan Antonowicz

w każdą
Środę
auto-moto
Gratka
dodatek tygodniowy

NORDA
Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Dodatek kaszubski do „Dziennika Bałtyckiego”, 80-886 Gdańsk, ul. Targ Drzewny 3/7, tel. 301-20-27. Redaktor prowadzący: Eugeniusz Pryczkowski. Zespół: Artur Jabłoński, Kazimierz Klawiter.

RAFSTAL
PRZEDSIĘBIORSTWO
HANDLOWO-USŁUGOWE
GDAŃSK, UL. UCZNIOWSKA 50,
TEL. 342-76-47/48

**WYROBY
HUTNICZE**

PO CENACH
KONKURENCYJNYCH
OFERUJEMY

- BLACHY CIENKIE TŁOCZONE
- BLACHY GRUBE W TYM OKRĘTOWE
- KSZTAŁTOWNIKI I PROFILE ZAMKNIĘTE
- RURY
- STAL JAKOŚCIOWA ORAZ STYROPIAN

UWAGA:
**FAKTORING-TERMINY PŁATNOŚCI
NAWET DO 60 DNI**
R-10690/A/945

Kartuzy

O autorze
„Remusa”

W Centrum Kultury „Kaszubski Dwór”, 6 lutego spotkają się członkowie i sympatycy miejscowego oddziału Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego z profesorem Uniwersytetu Gdańskiego dr. hab. Tadeuszem Linknerem.

Profesor, mieszkawiec sąsiedniej Kościerzyny, mówić będzie o twórczości Aleksandra Majkowskiego. Spotkanie rozpocznie cykl imprez związanych z 60-leciem śmierci autora „Zęcò i przigòd Rémusa”.

Początek o godz. 17.

(E.P.)

Puck. 650-lecie nadania praw miejskich

Wielka i mała historia

650 lat temu, w roku 1348, Puck stał się miastem lokowanym na prawie chełmińskim. Były to czasy panowania krzyżackiego.

Tymczasem badania archeologiczne wskazują, że pierwsi osadnicy zasiedlili ujście Płutnicy już w III-IV wieku naszej ery. Wedle XVIII-wiecznej kroniki przeora Zakonu Kartuzów z kartuskiego Raju Maryi Jerzego Szwengla, w 1145 roku bliżej nieznanego księcia Bogusław, założył tu osadę, a pięć lat później powstała w Pucku parafia. Choć informacje te nie są poparte żadnymi źródłami pisany, mają wiele cech prawdopodobieństwa. Około roku 1178 książę gdański Sambor podarował Puck cystersom z Oliwy. Ponad trzydzieści lat później władca Pomorza Gdańskiego cofnął tę darowiznę, co znalazło odbicie w dokumencie sporządzonym w roku 1217.

Kościół, port i zamek

Następca Sambora, książę Świętopełk II w 1220 roku nadał Puckowi przywilej organizowania targów dla okolicznej ludności i od tamtej pory osada zaczęła być naturalnym centrum handlowym, kulturalnym i religijnym dla mieszkańców pobliskich wsi. Jego położenie nad bałtycką zatoką sprawiło, że z biegiem czasu zaczęto myśleć o budowie portu.

Na razie jednak Puck stał się kasztelanią, a później grodem. Z końcem XIII wieku zbudowano tu pierwszy (poświadczony w dokumentach) kościół. Budowla nie zachowała się do naszych czasów. Na jej miejscu pod koniec XIV wieku rozpoczęto budowę świątyni gotyckiej, którą podziwiać możemy do dziś.

Na przełomie wieku XIV i XV Krzyżacy wzniesli w Pucku zamek. Była to siedziba urzędnika zwanego rybickim. Do jego obowiązków należał nadzór nad rybołówstwem i żegluga na Zatoce Puckiej.

Na początku wojny trzydziestoletniej, zbuntowani przeciwko Krzyżakom gdańszczanie oddali Puck w zastaw szwedzkiemu królowi - wygnañcowi Karolowi Knudsonowi, który do portu wprowadził swoją flotę kaperską. Po ogłoszeniu pokoju toruńskiego w roku 1466, kiedy powstały Prusy Królewskie, miasto było już na powrót w rękach gdańszczan.

Złote lata pucczan

Złotym wiekiem w dziejach miasta był niewątpliwie wiek XVI. Kiedy zaistniała potrzeba stworzenia królewskiej floty, na miejsce jej postoju wybrano właśnie Puck. Już w latach 1517-1522 w tutejszym porcie stacjonowała polska flota kaperska króla Zygmunta I Starego. Zamierzenia ojca kontynuował Zygmunt August, który w roku 1568 powołał do życia Komisję Morską. Jej prezesem został ówczesny starosta pucki, lipieński i tczewski, a także ekonom malborski Jan Kostka. Puck stał się pierwszym portem Rzeczypospolitej.

Sielanka pucczan trwała do lipca 1626 roku, kiedy to Puck zajęty został przez szwedzkie wojska. Nieprzyjacielska załoga utrzymywała się w mieście przez dziewięć miesięcy. Od

grudnia 1626 roku do kwietnia roku następnego, Puck oblegany był przez wojska polskie, którymi dowodził pułkownik Jan Lanckoroński. Zniszczeniu uległy miejskie mury i zabudowania. Odtąd przez długie lata miasto przypominało warownię. Król Władysław IV zdecydował się na podjęcie jeszcze jednej próby organizacji polskiej floty wojennej. Jej główną bazą miał być pucki port, a chronić go miały dwa forty - Władysławowo i Kazimierzowo. Zawarty ze Szwecją pokój, pustki w królewskim skarbcu i niechęć gdańszczan, sprawiły jednak, że do budowy silnej floty nie doszło.

Ciągłe wojny

W latach 1655-1656 miasto ponownie zaatakowane zostało przez sąsiadów z północy. Nie doszło do jego zajęcia m.in. dzięki postawie ojca Grzegorza Gdańskiego - franciszkanina z konwentu w Wejherowie, który odkrył zamysł zdrady części polskiej załogi stacjonującej w Pucku i nie dopuścił do niej, srodze karząc niedoszłych zdrajców. Miał zatem Puck w swych dziejach, wzorem Częstochowy, także obrońcę w habicie.

W czasie wojny północnej, która rozpętała została na początku XVIII stulecia, przez 17 lat przechodzili przez Pomorze Gdańskie wojska szwedzkie, saskie, polskie i rosyjskie. Żołnierze przynieśli ze sobą zarazę, która zdziesiątkowała ludność starostwa puckiego. W latach 1733-1734 wybuchły z kolei walki o tron polski i znowu przez ziemię pucką maszerowały obce wojska. W rezultacie,

pod koniec XVIII wieku na 107 domów w mieście, tylko połowa była zamieszkała. Zamarł ruch na przystani. Kasa świeciła pustkami. Opustoszał zamek. Wreszcie, w wyniku pierwszego rozbioru Polski w roku 1772, Puck stracił rangę starostwa. Miasto liczyło wówczas 778 mieszkańców. Po dawnych przedmieściach Korabne i Pucka Wieś nie było już śladu.

Magistrat i linia kolejowa

Na skutek pruskiej reformy administracyjnej Puck został zaliczony do małych miast, co w konsekwencji nie pozwalało przez długie lata na rozwój przemysłu i zahamowało rozbudowę miejskiej infrastruktury. Do dobrych stron reformy należało ustanowienie nowych władz miejskich - rady i magistratu. Zniesiono ograniczenia obowiązujące przy wstępowaniu w stan mieszczański. Pełne prawa obywatelskie uzyskali w ten sposób drobni rzemieślnicy z przedmieść oraz Żydzi, którzy w tym czasie założyli w Pucku niewielką, liczącą 100 osób, gminę.

Ostatnie lata XIX wieku przyniosły odmianę. Zbudowano szosę z Redy do Pucka. Przez co uzyskano dogodną komunikację z Gdańskiem i Łęborkiem. Założono pocztę i zmodernizowano przystań w puckim porcie wprowadzając jednocześnie regularne połączenie parostatkiem z Gdańskiem. W roku 1887 miasto stało się siedzibą landrata, a zatem urosło do rangi stolicy powiatu. Wreszcie w grudniu 1898 roku wybudowano linię kolejową z Redy do Pucka, dzięki czemu

miasto przyłączone zostało do magistratu Gdańsk-Słupsk-Berlin.

Okres międzywojenny

W latach dwudziestych naszego stulecia Puck przeżywał znowu wielkie chwile. Jeszcze raz stał się pierwszym portem Rzeczypospolitej. 10 lutego 1920 roku generał Józef Haller rzucił w wody Zatoki Puckiej - Małego Morza - platynowy pierścień, symbol powrotu Polski nad morski brzeg. Odtąd przez sześć kolejnych lat Puck był bazą tworzącej się Marynarki Wojennej.

W roku 1926 okręty wojenne opuściły pucką przystań i przeniosły się do Gdyni. Dwa lata później przeniesiono do Wejherowa siedzibę władz powiatowych. W tej sytuacji możliwości rozwoju miasta współcześnie upatrywali w turystyce. Próbowano m.in. stworzyć nad zatoką ośrodek sportów wodnych.

W 1936 roku mieszkało w Pucku ponad 5000 osób, które pracowały głównie w handlu, rzemiośle i rybołówstwie. W mieście istniało w tym czasie 11 cechów, z których najliczniejszy był 151-osobowy cech rzeźnicki. Była siedmioklasowa szkoła powszechna, dom dla ubogich i Komunalna Kasa Oszczędności. Działał Związek Kupców i Restauratorów, Katolickie Stowarzyszenie Robotników, Związek Lokatorów oraz Związek Obrońców Wierzyteli. Prężnie rozwijało się Towarzystwo Gimnastyczne Sokół, działał amatorski teatr i chór. Lokalna prasa ograniczała się do niemieckiego dziennika „Pucker Zeitung“

i „Dziennika Puckiego“, który ukazywał się od czerwca do grudnia 1930 roku.

Spokojne życie typowego, małego kaszubskiego miasteczka, w którym potrafili ze sobą współżyć Kaszubi, Polacy, Niemcy i Żydzi - katolicy, ewangelicy i wyznawcy judaizmu, skończyło się 1 września 1939 roku. O świcie tego dnia, na Puck i pobliską bazę lotnictwa morskiego, spadły jedne z pierwszych bomb II wojny światowej.

Nowe oblicze

Rok 1945 otworzył kolejny rozdział w dziejach miasta. Puck doczekał się własnego gimnazjum i szkoły zawodowej. Na terenach dawnej bazy Morskiego Dywizjonu Lotniczego powstały Puckie Zakłady Mechaniczne. W roku 1954 utworzono nowy powiat pucki. W związku ze wzrostem liczby mieszkańców zaczęły powstawać nowe dzielnice i osiedla. Zrealizowano przedwojenny projekt stworzenia nad Zatoką Pucką ośrodka sportów wodnych. Wybudowano molo i przystań jachtową. Latem odbywają się w Pucku mistrzowskie zawody o międzynarodowej randze.

W roku 1960 pucczanie świętowali 650-lecie istnienia osady, grodu, a potem miasta. Teraz, zapewne równie uroczysto, obchodzić będą 650. rocznicę uzyskania praw miejskich. Puckie władze samorządowe przygotowują się do tego jubileuszu m.in. przez wydanie monografii miasta. Powstaje ona pod kierunkiem naukowców z Uniwersytetu Gdańskiego.

Artur Jabłoński

Rodzinny zjazd Tusków



Jak widać, na zjeździe zdecydowanie przeważali młodzi. Tusków zatem z pewnością będzie przybywać.

Fot. archiwum rodzinne

Gùst

Nie jadła, nie pila, mòkla są jak scyrz. Oczè miała tak zmienił, że jakbè jã chtos w nocè spòtkòł, to bè hercszlachù mòg dostac. Dèrch są smiala i lòtala pò cali chèczè, òd pszàtra pò sklepe.

Co ji bëlò?

Doktorzè bè rzeklè - òbarch, ale lèdze we wsè wiedzelè, że ji chtos mò zadónè abò, jak jiny gòdelè - uroczonè.

Chto?!

Wszètcè wiedzelè, że Gùst. Òn doch dèrch z tima biésama ùrzàdowòł. Jak òn szed wèproszczony, jakbè knèpel pòlk, bëlò gwes, że Zli mù jaką robòtã zlècył. A jak czasã nen Zli mù pòku dól, to Gùst bël tak pòkràcony, że do kròmù nie mòg dińc.

Jo, to je pròwda, że Gùst do kòscòla chòdzyl. Ale... Nigdè nie wezdrzòł na Mākã Pańską, na Barónka Bòzégò. Wiedno trzimòł lep w dole. Nigdè są nie mòdlił, blòs cos tam pòd nosã mèmrotòł.

Jo, to je pròwda, że Gùst w maju kòł kapelczy nòbòzènstwò òdpròwiòł. Ale... Nie bëlò dnia, cobè na głowie ni miòł taczi wiòldzi kapucmucè, że mù pèska nie bëlò widzec. A do tegò dèrch chrochtòł na stronã.

Nènka wiedno ji gòdala, że jak Gùst jã spòtkò, to niech chùtkò

rzecze: „tfi, tfi, kùsnij mie w rzèc“. Blòs szesc słów. A mają taką mòc, że Zli ùcèkò. Nè jo, le tą razã òna ò tim zabèla è stalo są to, co stac są mùszèło. A to bël taczi dobrì dzewùs. To tak wiedno je, że kògò Pòn Bóg kòchò, temù krzìze kladze.

Nie bëlò jiny radè, blòs do ksàdza jachac. Jegòmòsc wezdrzòł a rzek, że nie wiè co ji je i niech do doktora z nią jadã. Òn wiedzòł, ale miòł strach rzec. Nasz ksàdz bè rzek, ale to latos mdã trzè lata, jak mè jegò pòchòwelè, a ten nowi, to nie je „nasz“. Òn do nas z wèsoka gòdò, a jezlè chtos do niègò pò naszèmu cos rzecze, tej òn są òbròzò. To je dzywnò rzecze. Jegò starszi bëlè doch z Żelèstrzewa.

Tak trzeba bëlò do Wierchùcèna jachac. Do Jówè. Lèdze gòdajã, że òn rozmiejc ùrok zjic. Co òn zrobil, mè nie wiè, bò zamk są z Martã w jizbie. Ale jak òna wèszla, mè wiedzelè, że terò je wszètkò dobrze. Jówã rzek, cobè na mszã za nią dac. Dètków nie chcòł, le gàs chàtno wzał.

Co to mdze, jak jegò zabraknie?

Stefan Krol

Cëz w gazetach łoni piselë

Łonšci rok przëniósł wiele czekawëch zmianów w regionalny prasë. Jesz w stëczniku doszło do zakùpieniò wszëtczich mùtacji „Echa - Mòjégò Tigòdnika“ przez Dżënnik Bałtëcczi. Wnetka tész Dżënnik kùpił drëdżi, jesz wiészã sec „Naszégò Tigòdnika“. Ta decyzyja bëła z wiòlgã kòrzëscã dlò kaszëbiznë. W jednym shtëce pòjawia sã bëlnò gazëta z nowim wëdanim lokalnym i kaszëbsczim dodòwkã „Norda“. Pò róż pierszi w historji kaszëbsczizny czasopismienizny pòjawił sã dodòwkò rozpròwòdzony wnetka na całëch Kaszëbach i ò 40-tësãcznym nakładze. Òd te czasu wszëtczë wòznë rzecze ticzacë sã dzejaniégò kaszëbsczégò mòżna przeczëtac wnet w kòzdi kaszëbsczizny chëczë.

Takã jedną rzeczą bëła sprawa zakaza hańdlu i robiëniò tobaczi. W pierszi pòłowie rokù gazëtë wiele ò tim pisalë. Ùkòżalë sã na całã stronã artiklë w „Rzeczpòspòliti“, w „Gazëce Wibòrczi“ i jinëch czëdnikach. Sprawã zajintëreseròwòł sã senator Leszek Lackòrziński. Doprowadził nawet do wëlowaniò w sena-

ce. Niestety, stracył. Pò jesennëch wibòrach w parlamënce Lackòrzińszégò ju ni ma, ale za to sã Kaszëbi, chtërny òbiecelë rzeczekò dükòńczëc.

W gromiczniku łonšczégò rokù zacząłò dzejanië II Pòdplòmòwë Studium Edukacji Regionalny i Alternatiwny w Wejrowie. Na ten temat wiele dobrëgò sã pisało w czëdnikach. Niechtërny absolwencë serakòwiczégò pierszégò studium uczã ju kaszëbsczégò w szkołach. Gwëšno tak bądze pò zakùnczeniëm wejrowsczégò dzëlu, a pòtemù trzeci dzël je ju zaplanòwony w Kòscërcznë.

W maju zaskòczã nas wëpòwiëdz prof. Jana Miodka w „Pielgrzimie“, pismionie z Pelplina. Pòwiëdzòł òn, że kaszëbsczizna je gwarã, bò Kaszëbów sã nie dò zrozumiòc blòs tej, czëj sã znerwòwony. Jak na „taczégò“ uczalëgò je to marny argumënt nòukòwi. Në ale czëj w głowie je cos ùrojony bez lata, tej nie je tak lëtò tegò wënkac. Wnetka pòjawił sã artiklë pòlemicznë profesorów z Ùniwersytetu Gduńszégò i jinëch. Na tim

sprawa ùcechła. Nògòrzi, że taczë bëlejaczë gòdanië dochòdò przez „Pielgrzima“ do ksãzi. Wiele przëjãłò scwierzenië Miodka za pròwdzëwë. Niechtërny to barò pasëje do jich mësleniò - i to nieròz ksãzóm Kaszëbóm. Znajã przëtròfk, dëcht wiëzi, z ksãdzã Kaszëbã spòd Sëleczeniã, co je direktòra szkòlë w Gdini. Szkòlny ti szkòlë - nieKaszëbi - wiedzãc ò pòchòdzeniù direktòra bédowëlë mù przeprowadzenië lekcjów ò Kaszëbach, kultùrze, jãzëkù, mòże tész jaczë zëndzenië z kaszëbsczizmã dzejòrzama. Nen młòdi ksãdz na to kròtkò: „Nie jestem zainteresòwany“, i szëdł dali, a ti zadzëwiony stojelë i ni mòglë rozumiòc tegò zachòwaniò.

Czerwińc przëniósł nama nowë pismionò ò nazwië „Kaszuby“. Wëchòdò w Kòscërcznë. Zapòwiòdãłò sã - pòdlug nazwë - na cos wòznëgò dlò całëch Kaszëb. Równak w pismionie nie pòjawia sã kaszëbskò mësł i deja i nick nie zapòwiòdò, zëbë mia tam czedës bëc. Kò òbòczimë jesz pòzni. W lëpińcu ù nas tak jak i w całim kraju pisónë bëłò nòwicy ò strasznyëm zalënim

pòlnowëch dzëłów kraju. Kaszëbi barò chùtkò wërészëlë na pòmòc z darama dlò nòbarzi pòkrziwdzonëch, a nòmni przez jinëch achtionëch, to je gbùrow.

Miesãdz pòzni w czëdnikach òsoblëwë bëłò ò wibòrach parlamentarnëch. Z westrzòd Kaszëbów je jich tam terò jaz pò trzech pòstów i senatorów. Tímczasã z Kartuz doszła wiëdza ò ùmërcym starszégò kùstòsa Kaszëbsczégò Muzeum Francyszka Brzezińszégò. Bël to znóny Kaszëba, dobrì gòdkòrz i pròwadnik pò muzeum.

Gdzes w rujanie mòżna bëłò przeczëtac ò pszczelarzu z Gòwidlëna Stanisławie Stence i jegò ùlubionëch ùlach. Załòžil tész kòlò pszczelarstwa w Srakòjczach. Nie bëłòbë to nic òsoblëwégò, czëjbë nie to, że wnetka w telewizji ùkòżòł sã pierszi dzël filmù „Boża podszewka“, a w nim gòwnã rolã graje Danuta Stenka, còrka Stanisława z Gòwidlëna. Rolã swòjã graje wspaniale. Zëczimë tész wszëtczim, zëbë przez całi rok kòzdi òdgriwòł swòjã rolã chòcëbë le w dzëlu tak dobrze.

Antonów Jank

Rumia. Podsumowanie ankiety

Kaszubszczyzna w szkołach

W październiku 1997 r. na dorocznym spotkaniu Zarządu Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego w Rumii z władzami miasta i nauczycielami zajmującymi się tematyką kaszubską w szkołach rumskich, zapadła decyzja o przeprowadzeniu ankiety wśród uczniów klas II-VIII, która pozwoliłaby zorientować się, ile uczniów ma stałe kontakty rodzinne z językiem kaszubskim (wiąże się to z pochodzeniem) i jakie jest wśród nich zainteresowanie własną tożsamością, kulturą i językiem.

Anonimowa ankieta została przeprowadzona przez Wydział Oświaty Urzędu Miasta w Rumii i objęła ok. 1000 uczniów w 8 szkołach samorządowych. Ankiety wypełniło 138 uczniów SP nr 1 (Stara Rumia i część Lotniska), 26 uczniów SP nr 3 (szkoła 3-klasowa - Biała Rzeka), 37 uczniów SP nr 4 (Śródmieście - Janowo), 245 uczniów SP nr 6 (Biała Rzeka - część Lotniska), 103 uczniów SP nr 7 (Szmelta), 134 uczniów SP nr 8 (Śródmieście), 191 uczniów SP nr 9 (Janowo) i 66 uczniów SP nr 10 (południowa część Rumii). Razem 941 uczniów, co stanowi w tych szkołach prawie 20 procent uczniów klas od drugiej do ósmej.

Ciekawe wyniki ankiety

Z ośmiu pytań, które zawierała ankieta, dwa pierwsze pozwalają zorientować się o pochodzeniu ucznia, dwa następne o znajomości języka kaszubskiego, kolejne dwa o zainteresowaniu literaturą kaszubską, a dwa ostatnie o woli nauki języka i poznania Kaszub. Ponad 38 proc. ankietowanych odpowiedziało, że u nich w domu mówi się po kaszubsku. Mówią najczęściej dziadkowie, potem rodzice, krewni, czasami starszy brat. Największy odsetek rodzin, w których mówi się po kaszubsku jest w rejonie SP nr 7 (63 proc.), następnie SP 3 (60), SP 1 (45), SP 10 (40), SP 4 (40), SP 8 (36), SP 6 (35), i SP 9 (15). Natomiast procentowo najwięcej uczniów mówi po kaszubsku w SP 3 (61,5 proc. - 1 uczeń płynnie i 15 słabo), następnie w SP 7 (47,6 - 3 i 46), SP 4 (43,2 - 1 i 15), SP 6 (30,6 - 3 i 72), SP 10 (25,8 - 3 i 14), SP 9 (24,1 - 5 i 41), SP 1 (22,5 - 5 i 26) i SP 8 (15,7 - 1 i 20).

Bardzo słaba jest znajomość literatury kaszubskiej wśród uczniów. Wydaje się, że tylko uczniowie biorący udział w konkursach recytatorskich prozy i poezji kaszubskiej mieli rzeczywisty kontakt z pisanym językiem kaszubskim, choć spora część ankietowanych twierdzi, że czytała teksty pisane w „Nordzie“, dodatku do „Dziennika Bałtyckiego“.

O stopniu zainteresowania Kaszunami i językiem miały dać odpowiedź ostatnie dwa pytania ankiety. Na pytanie: „Czy chciał(a)byś uczęszczać na lekcje o regionie i Kaszubah“ twierdząco odpowiedziało 323 uczniów (34,3 proc.

ankietowanych), z tego procentowo najwięcej w SP 1 (86,2 - 119), następnie w SP 3 (57,7 - 15), SP 4 (40,5 - 15), SP 7 (39,8 - 41), SP 6 (27 - 66), SP 10 (19,7 - 13), SP 9 (17,3 - 33), i SP 8 (15,7 - 21). Na pytanie: „Czy chciał(a)byś uczyć się języka kaszubskiego“ twierdząco odpowiedziało 251 uczniów (26,7) z tego procentowo najwięcej w SP 3 (65,4 - 17), następnie SP 7 (48,5 - 50), SP 4 (32,4 - 12), SP 1 (30,4 - 42), SP 10 (28,8 - 19), SP 6 (25,7 - 63), SP 8 (14,9 - 20) i SP 9 (14,7 - 28).

Twierdząco na oba pytania odpowiedziało 198 uczniów, co stanowi ok. 21 proc. ankietowanych.

Analizując powyższe liczby nasuwa się przypuszczenie, że wysoki wskaźnik procentowy uzyskany przez szkoły nr 3 i nr 4 wynika ze zbyt małej liczby ankietowanych, gdzie ankiety wypełniały dwie wybrane klasy w każdej szkole. Wśród pozostałych szkół w zainteresowaniu kaszubszczyzną przoduje SP 7, następnie SP 1 i SP 6. Ta kolejność pokrywa się z procentowym wskaźnikiem zamieszkania Kaszubów wśród mieszkańców dzielnic. Odzwierciedla też zaangażowanie uczniów w konkursach „Rodny mówë“.

Naszym obowiązkiem jest teraz mądre przygotowanie programu nauczania regionalnego w szkołach. Być może od nowego roku szkolnego uda się wprowadzić go do niektórych szkół rumskich. Nauczanie musi być dobrowolne i akceptowane przez rodziców. Odnowa kultury, tradycji i języka w szkołach być może pozwoli zachować to, co niestety coraz bardziej zanika w rodzinie.

Wprowadzić kaszubski do szkół

Po przeanalizowaniu wyników Zarząd Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego w Rumii zwrócił się do Zarządu Miasta o poczynienie przygotowań, aby w roku szkolnym 1998/99 w szkołach, gdzie chętnych jest najwięcej wprowadzić 1 godzinę lekcyjną ponadobowiązkowego nauczania wiedzy o regionie i języka kaszubskiego. Zarząd Oddziału ZKP zadeklarował pomoc w zakresie przygotowania programu nauczania i doboru nauczycieli.

Józef Lanc
prezes rumskiego oddziału ZKP

O tomiku „Nie spiewój pusti nocë“

Potrzebne dzieło niepotrzebne mankamenty

Miał być na 65-lecie urodzin. Ukazał się - jakby zgodnie z porzekadłem „lepiej późno niż wcale“ - prawie trzy lata później. I Bogu dzięki. Z pewnością 68-letni autor, Alojzy Nagel, z utęsknieniem czekał na ten tomik. Tym bardziej, że dochodzą informacje o pogarszającym się stanie zdrowia poety. Tomik nosi tytuł jednego z piękniejszych wierszy Nagla „Nie spiewój pusti nocë“.

Zawiera dwadzieścia osiem umiemytnie, przez Stanisława Jankego, dobranych utworów. Wcześniej były publikowane głównie w tomikach „Proćëm nocë“ i „Cassubia fidelis“. Są to wiersze patetyczne, tchnące głębokim umiłowaniem rodzinnych stron oraz rodnej mowy. Wybrane jakby stosownie do wieku ich autora. U schyłku życia zazwyczaj nasila się skłonność do wspomnień o czasach swojej młodości. By się o tym przekonać warto przytoczyć słowa wiersza „Mòja wies“: „Czelno, të lubòtnò wies - / dlò mie të nõdrogszò jes, / sã pëszniészë miasta, wsë, / le të jes nõdrogszò mie!“ Albo w innym wierszu, w którym poeta troszczy się o los swego języka, tak mówi: „Wiedno nalëze sã jaczci smãtk / Co zniknik chce w same përzënë / Kaszëbscziznë mówë spòsobny zwãk“. W „Mòjim zëcyëm“ pada kilkanaście słów, które znakomicie ukazują niełatwe losy poety „Mòje zëcë / niepësznë / miało miona: / Pòjmanië / Chòrosc i Ból. / Mòje zëcë / z kaszëbskã / zrosło / stronã. / Tu Bòtt / mie ròczil / chlebem / a chòjnë / dowa sól.“

Książeczkę opracował graficznie Jan Misiek. Powykrzywane konary i gałęzie udanie nawiązują do strof poety. Nie można tego samego powiedzieć o chëczy i wiatraku żywcem zacerpniętych z wdzydzkiego skansenu. A już w ogóle nie pasuje do podniosłych wierszy Nagla zdjęcie starego rybaka z fajką. Na marginesie nasuwa się taka oto historyjka sprzed trzech tygodni. Przy realizacji telewizyjnej lekcji języka kaszubskiego, tym razem w domu państwa Jankowskich w Rëboszewie, powstał problem, w którym kącie mieszkania dokonać nagrania. Goszcząca u Jankowskich koleżanka, kaszëbska, z przekonaniem wskazała na miejsce, w którym wisiał wiekowy obraz z fotografią starszego małżeństwa, mówiąc: - O tu, pasuje, kòlò tych prawdziwych Kaszubów. Na to Zbigniew Jankowski powiedział, że to wcale nie są Kaszubi.

- Jak to? - pytała zdumiona pani. - Przecież to widać, starzy, prości ludzie...

- To rodzice mojej matki, która była Ślązaczka - spokojnie wyjaśnił Jankowski.

Tomik opatrzone jest posłowiem. Jego autor, Stanisław Janke, przybliżył w nim skomplikowane trudami życia oraz dokonania poety urodzonego 26 maja 1930 roku w Kielnie, obecnie mieszkającego w Gdyni Chwarznie. Gdy przed trzema laty robiono skład komputerowy, nad edycją pracował przede wszystkim autor postawia oraz Krystyna Puzdrowska. Teraz, w tomiku znajdujemy dodatkowo, „Słowo òd Instytutu Kaszëbsczégò“ podpisane przez Józefa Borzyszkowskiego. W odrędkcyjnej stopce tenże instytut wpisany jest jako wydawca. Drugim wydawcą jest redakcja „Pomeranii“. Na końcu podane są też książki Alojzego Nagla oraz książki wydane przez gminę Szemud. I tu, o dziwo, dowiadujemy się, że oprócz szeregu monografii wsi leśskich autorstwa głównie Bolesława Borka, gmina Szemud wydała także tomik wierszy Bożeny Szymańskiej „Zdeblò na swiat cëśniãtë“. Gwoli ścisłości podaję, że tomik Szymańskiej wydała oficyna „Szos“ wspólnie z Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie. Prawdą jest, że gmina Szemud wsparła wydanie tomiku „Zdeblò na swiat cëśniãtë“ zakupem stu egzemplarzy w cenie 6 zł/egz. Podobnie tomik Alojzego Nagla współfinansowała gmina Szemud. Sam



Strona tytułowa tomiku.

fakt dofinansowania pozycji poety właśnie rodem z Kielna godny jest szacunku dla wódarzy gminy. Do tomiku, jak wynika ze stopki, finansowo włączyło się także MPiMKP w Wejherowie.

Z ukazania się tomiku radość jest duża, pozostanie jednak niesmak z jego mankamentów. Szkoda, gdyż autor wierszy, jeden z wybitniejszych poetów kaszubskich, godny jest bardzo dobrych wydań swych dzieł.

Eugeniusz Pryczkowski